



Przybij piątkę, czyli Noc Muzeów się ceni!

2024-06-05

Na odważny eksperyment poważyli się w tym roku krakowscy muzealnicy: bilety w Noc Muzeów kosztowały po 5 zł i upoważniały do wejścia tylko do jednej lokalizacji. Posunięcie to brawurowe, bo idące w kontrze do przekonania, że frekwencyjny sukces tego typu wydarzeń bazuje w dużej części na zamiłowaniu Polaków do wszystkiego, co darmowe.

Wpuszczać za darmo?

Zdania w tym temacie będą z pewnością skrajnie spolaryzowane – od: „Są utrzymywani z naszych podatków, więc w ogóle powinni wpuszczać za darmo” do: „Tego, co dostaje się za darmo, w ogóle się nie ceni”. Całość oczywiście jest bardziej skomplikowana.

Faktycznie, muzea (ale także inne instytucje kulturalne) utrzymują się z subwencji państwowych lub samorządowych. Nawet te, które mają dużą frekwencję i – co za tym idzie – stosunkowo wysokie wpływy własne, nie są w stanie zarobić na bieżące utrzymanie, nie mówiąc już o finansowaniu zakupów, remontów czy inwestycji. Są więc utrzymywane „z naszych podatków”. Nie można jednak zapominać, że ich działalność nie polega tylko na „pokazywaniu” gotowych już wystaw.

Ale kosztem czego?

Muzealnicy opracowują i konserwują zbiory, przygotowują wystawy czasowe, prowadzą działalność naukową i wydawniczą, no i edukują na wiele sposobów – młodszych, starszych i najstarszych. Muzea pełnią też funkcje społeczne, które trudno przecenić: są miejscami spotkań mieszkańców, rozmów nie tylko o historii, ale też teraźniejszości i przyszłości, uwrażliwiają i angażują, a często także wspierają organizacje pozarządowe, np. udostępniając im swe przestrzenie (przykładem może być Spotka, czyli Sala Spotkań Krakowian w Pałacu Krzysztofory, siedzibie Muzeum Krakowa).

Nie mogą więc „w ogóle wpuszczać za darmo”, bo musiałoby to odbywać się kosztem wspomnianych aktywności.

Nie płacimy? Nie cenimy?

Faktem jest, że im za coś mniej płacimy (w skrajnej wersji: nie płacimy wcale), tym mniej poważnie to traktujemy. Dowodów nie trzeba szukać daleko – wystarczy sprawdzić, ile osób wykorzystuje rezerwacje na wydarzenia darmowe, np. warsztaty dla dzieci, a ile na te, które musiało wcześniej opłacić.

Oczywiście, nawet stosunkowo niskie ceny biletów na wystawy (np. kilkanaście złotych, choć są i zdecydowanie wyższe) w przypadku kilkuosobowych rodzin mnożą się do sporych sum. Z tej perspektywy Noc Muzeów jest okazją do pokaźnych oszczędności. I to nawet wówczas, gdy musimy za pojedynczy bilet zapłacić 5 zł.

Udany eksperyment?



**Magiczny
Kraków**

Trudno jednoznacznie osądzić, czy eksperyment z podniesieniem cen (a właściwie to ich wprowadzeniem, bo dotychczas bilet za 1 zł upoważniał do wejścia do wszystkich muzeów) się udał. Kolejki przed muzeami nadal stały i nawet jeśli frekwencja trochę spadła, to i tak chętnych do odwiedzenia Muzeum Narodowego, Wawelu, Fabryki „Emalia” Oskara Schindlera, Muzeum Książąt Czartoryskich, Rynku Podziemnego, MOCAK-u, Muzeum Inżynierii i Techniki... (przepraszam, ale nie zdołam tu wymienić wszystkich instytucji) było bardzo wielu.

Wróćcie?

I nic w tym dziwnego, bo choć sporą część Nocy Muzeów przychodzi nam zwykle spędzić w kolejkach, a zwiedzamy wystawy raczej „na chybcika”, żeby zdążyć odwiedzić jak najwięcej instytucji, to jednak ten wieczór ma wyjątkowy klimat. No i rzadko zdarza się tak godny pochwały pretekst do wypadu z rodziną lub znajomymi.

A jeśli poczujemy pewien niedosyt, zawsze możemy wrócić w miejsca, które nam się szczególnie spodobają. Kupując normalny bilet albo korzystając z dni wolnego wstępu.

PS Warto też pamiętać, że w Krakowie mamy bardzo rozbudowany system zniżek dla rodzin, także tych dużych lub z niepełnosprawnością.

Ryszard Kozik – pracownik Muzeum Krakowa